

Aneta Zacharz

Drobina, czyli rzecz o istnieniu

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (2), 127-130

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Drobina, czyli rzecz o istnieniu

Szczeliny istnienia to książka osobliwa. Trudno o niej pisać tak samo, jak trudno jest pisać o dziełach już zadomowionych w tradycji kultury. Oznacza to, że tak jak nadmiar tak zwanych opracowań, interpretacji czy też nadinterpretacji może utrudniać pisanie i paraliżować świeże i niezależne spojrzenie na dzieło, tak i świeżość spojrzenia na świat, nowatorskie potraktowanie tematów dotyczących odwiecznych prawd i wahań ludzkości oraz „nie-uleżenie” samego dzieła, rodzą problemy.

W przypadku tekstu wypieszczonego przez literaturoznawców, krytyków czy teoretyków literatury potencjalny badacz, chcąc „zabłysnąć” swoimi pomysłami na odczytanie tekstu czy też po prostu zainteresować nim lub odbrzązować go lub też w końcu „odkurzyć”, musi starać się, co sił, by przedrzeć się przez gąszcz opinii i spostrzeżeń ludzi światłych i pochylić się raz jeszcze nad tekstem prawie konającym i poszatowanym, by doszukać się w tych resztkach czegoś, co nie zostało jeszcze zniszczone lub zauważone, odsłonić go.

Inaczej rzecz się ma z dziełem nowym. Ono ma się dopiero narodzić dla krytyki, dopiero będzie pieszczone, rugane, interpretowane, wykorzystywane, szatkowane, aż wreszcie na wół żywe wejdzie do kanonu kultury i literatury. Tak czy owak, z nowym tekstem zostajemy rzućni na głęboką i szeroką wodę. I nie wiadomo na początku, w którą stronę płynąć, by dotrzeć do właściwego rozumienia książki, by odkryć wszystkie jej możliwości, cały ten potencjał, który w niej drzemie, kotłuje się i czeka na swoje pięć minut.

Może, wydana w 1992 roku książka Jolanty Brach-Czainy *Szczeliny istnienia*¹ nie szokuje już swoją świeżością wydawniczą, ale na pewno wciąż intryguje swoim „nie-uleżeniem”. Utrzymana w konwencji eseju dziwi, wprawia w zakłopotanie, ale i przykuwa uwagę swoją kompozycją i realizacją pomysłów. O rzeczach ważnych mówi w prosty sposób. Chociaż autorka pisze o trudzie poznania i przez to porusza problemy z dziedziny epistemologii, nie znajdziemy tutaj skomplikowanej terminologii filozofii analitycznej, nie ma tutaj miejsca na tysiące symboli obciążonych tradycją i kulturą, ani na nudne wywody teoretyczne.

Szczeliny istnienia są emocjonalne, ale nie oznacza to, że są banalne, naiwne czy też chaotyczne. Swoją logiczną kompozycją, gdzie pytania o naszą egzystencję prowokują odpowiedzi, a raczej sugestie odpowiedzi poprzez cytowanie zaraz po nich obrazów z rzeczywistości i komentowanie ich filozoficznymi refleksjami, zaświadcza, że cała książka została dokładnie przemyślana. Dzięki temu zostajemy wpisani w tekst logiki codzienności, który tylko czeka na odczytanie i zinterpretowanie.

Język tej książki opowiada o sprawach bytu i niebytu, przekracza sam siebie, starając się pokonać to, co konwencjonalne, swoje ograniczenia terminologiczne, stylistyczne i semantyczne, tłumacząc filozofię na język neologizmu, głęboko zakorzeniony w pierwotności słowa. Dlatego mamy tutaj, i „krząctwo” związane z naszą ruchliwością, ponawianiem i nieustannym poszukiwaniem sensów, i „mięśność” naszej egzystencji, by dobitniej wyrazić jej ‘tutaj’ i ‘teraz’ - jej cielesność, i w końcu „odpłaszczanie”, które

rzuca wyzwanie nijakości i bylejakości naszego bytu. Roi się też tutaj od oksymoronów („kapryśny rozum”, „oko ślizga się”, „miąszducha”, „opieranie się na gestach”, „upadające wzniesienie”), powtórzeń („Dopadam. Dopadam.”, „Duszę się, duszę się”), zdań eliptycznych („rozrywa płuca i boli”, „chyba ktoś mnie wciąga”), wykrzyknień („Nabrać powietrza!”, „Przeć!”, „Mocno, mocno przeć!”), wyliczeń („Krzyk. Pot. Krew. Pełnia”, „Ptak, człowiek, owad.”), równoważników zdań („hamowanie”, „niezauważenie bólu”, „wymiar drobnego”, „przebudzenie”, „zasypianie”), wyrazów silnie nacechowanych emocjonalnie („groza”, „cierpienie”, „niepojęta wspaniałość radości”) czasowników pełnych dynamiki („duszę się”, „wślizguje się”, „biegnę”, „dopadam”, „Suki biegają z miejsca na miejsce”, „Półbiegiem do narożnika boiska”), kolokwializmów i wulgaryzmów („Jak na kupę”, „kapcie”, „gadanie”, „No, bo jak inaczej powiedzieć...”, „W każdym razie...”, „Chodzi o to, żeby...”) oraz tzw. cytatów z rzeczywistości² (instrukcje przyrządzania pierogów, obierania ziemniaków czy zmywania naczyń, opisy gonitw za autobusem). Pojawia się tu także język relacji przestrzennych („otwarty horyzont sensu”, „obręcze bólu”, „dwa strumienie: górny przez okno, (...) a dolny przez próg”, „codziennosc rozpięta na konstrukcjach”, „rusztowania zasad moralnych”, „światlisty punkt wznosi się ku szczytowi”, „kula energii przeszywa rdzeń rwąc w dół”, „gwałtowność zanurzenia”) i niezwykła rytmiczność całości, którą autorka osiąga dzięki przeplataniu filozoficznej refleksji z opisami tego, co przydarza się codziennie, oraz regułmemu pojawianiu się motywu wiśni i wtrącaniem zdań na pozór nieistotnych w danym fragmencie tekstu, które potem zostają raz jeszcze przywołane i rozwinięte. Wszystkie te środki i zabiegi stylistyczne oraz kompozycyjne — dość łatwe do odszyfrowania — malują obraz niezwykłości i stwarzają wrażenie, iż książka żyje, a czytając ją naprawdę, doświadczamy trudu istnienia. Dlatego książka Jolanty Brach-Czajny jest tak głośna, rozgadana, potoczna czy szorstka w obyciu, ale i przy tym wzruszająca, poetycka i bardzo smutna. Prowadzi dialog z nami i rzeczywistością, w której przyszlonać żyć. I nie ma w tym nic wstydlwego, bo „język eseju to raczej mówienie niż pisanie, łączy go pokrewieństwo z opowieścią lub dialogiem, rozmową”³. Ten chaos i niepewność bytu, to kotłowanie się słów, przelewanie się i mieszanie filozoficznej refleksji z tak często naturalistycznym opisem to „jedynie” próba podjęcia rozmowy czy odnalezienia się w dobie chaosu myśli, „śmierci Boga”, „agonii chrześcijaństwa”, „buntu mas”, „zmiernych Zachodu” i „kryzysu naszego wieku”⁴, to próba zmierzenia się z codziennością, próba wskazania, że pomimo niemożliwości oderwania się od kłopotów, jakie niesie ze sobą życie, troski o przetrwanie i notorycznej pogoni za czasem możemy jeszcze odkrywać: prawdę i piękno, chociaż może gdzie indziej i może tak bardzo różne od tych odkrywanych przez naszych przodków w ciszy i spokoju ducha.

Jolanta Brach-Czajna myśli krytycznie, to znaczy, nie ustaje w poszukiwaniach przestrzeni dla nas i dla naszego istnienia. Jej myślenie jest myśleniem wobec kryzysu⁵, a więc próbą odnalezienia naszej pierwotnej, nieprzejrzystej⁶, dziewiczej *arche*, nie w *ratio*, jego kategoriach, definicjach i systemach, lecz poza nim. Dlatego jest to także próba autentycznego wyjścia i dotarcia tam, gdzie zatrzymuje się język, w sferę interpretacji codzienności, interpretacji, która – jak powiedział Jaspers – „dopełnia się w Ciszy” — tutaj w „ciszy” szczeliny istnienia. A ta szczelina to codzienna „powaga ścierek”, i „krzątać”, które prowadzą do „miąszu bytowania”, do naszego *jestem*.

Tekst ten, prowadząc rozmowę⁷, czasami i polemikę z tak dużym dorobkiem filozofii *ex sisto*, nie wspomina o niej dosłownie; nie powołuje się na dzieła. Gdzieniegdzie pojawia się znane nazwisko filozofa, ale po to, by sprowokować wywód, podjąć polemikę,

a nie po to, by dokładnie analizować dany system czy tendencję. Dlatego tak naprawdę cała dyskusja odbywa się na marginesie wielkich nazwisk oraz systemów historii filozofii i kultury, angażując nie to, co skategoryzowane i zdefiniowane, ale to, co niechciane i wstydlive — codzienność. Tutaj dopełniają się słowa Kieślowskiego, który w jednym z wywiadów powiedział, że my, ludzie współczesności, sięgamy tam, gdzie wzrok nie sięga, ale boimy się i wstydzimy tego, co dotyczy sensu naszej egzystencji i życia w jej codzienności. Dlatego powinniśmy robić wszystko, by obedrzeć je ze wstydu, by wydobyć je na światło dzienne i o nich opowiadać.

Szczeliny istnienia opowiadają właśnie o tym, co wstydlive. Oscylując pomiędzy tym, co poetyckie, a tym, co filozoficzne, książka Jolanty Brach-Czaina uwodzi nas swoim pięknem. Dzięki specyficznej metaforyce i stylistyce, których cechy charakterystyczne przytoczono wcześniej, „odpłaszcza” rzeczywistość, w której stara się odnaleźć sens naszej egzystencji; nadaje jej „mięśność”, tak by ciało mogło się stać słowem, głosem naszego bytu. Brach-Czaina każe nam się wsłuchać w to słowo, „zabiegać” o jego „bezczenny moment, o niezwykłą chwilę, o ostateczną wartość, każdego mijającego, (...) kształtu istnienia”. Ten głos ciała, jego słowo objawia się w każdej czynności, w „ponawianiu” stanów „obojętności i zaangażowania”, „miłości i nienawiści” w chaosie dźwięków, zapachów i wydarzeń. To pochylenie się nad chwilą, drobiną naszego istnienia, „osadza codzienność w metafizycznym porządku rzeczy, w którym istnienie konfrontowane jest z nicością”. Uwaga „egzystencjalnego konkretności” odsłania nam złożoność piękna i prawdy świata, lecz nie w ciszy i porządku, ale w gwarze i chaosie „krząctwa”, w pozornie bezcelowym włóczeniu się z kąta w kąt, szuraniu pantoflami, zmywaniu naczyń, umieraniu czy trudzie narodzin. Dzięki *teraz* i *tutaj* odkrywamy swoje istnienie. Wpisani zostajemy przez to nie w hamletowskie „być albo nie być”, lecz w „być i nie być” jednocześnie — w „tragiczność w pełni negatywną”, gdzie „nie ma wyimaginowanej szczęśliwości, lecz cierpienie, na którego obecność zawsze możemy liczyć”. *Szczeliny istnienia* każą nam „zgodzić się na świat i na nas takimi, jakimi jesteśmy”, nie pomijając lęku, nienawiści i cierpienia. Mamy pozwolić „temu co jest/ JEST, by było”, „niczego nie odrzucać, bo i tak (...) niewiele dane jest nam doświadczyć”, nie „filtrować”⁷, bo gubimy ważność „gdy zaczynamy w zdarzeniach przebierać”. By tego dokonać, należy odrzucić świadomość, należy zostawić w spokoju owoc z Drzewa Poznania Dobrego i Złego i wniknąć w „owoc wiśni. Lśniący. Dojrzały”, niewinny, „sobą” go „wypełnić”, siebie mu oddać, otworzyć się na to, co nieznanne, obce, niedoskonałe — rozplątać się w tajemnicy istnienia. Takie subtelne ześlizgnięcie się z powierzchni stabilizacji i racjonalnych sensów rzeczywistości w głąbię szpary umieszcza nas w sferze niewiarygodnego, niewyrażonego, ciemnego, obcego, ale jednocześnie gwarantuje nam autentyczne otwarcie na tajemnicę świata i nas samych — na tajemnicę sensu istnienia.

Przypisy

¹ Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa, PIW 1992.

² R. Nycz, *Cytaty z rzeczywistości. Funkcje wiadomości prasowych w literaturze*, w: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993, s. 225–246.

³ W. Hilsbecher, *Esej o eseju*, w: *Tragizm. absurd. paradoks. Eseje*, tłum. S. Błaut, wybór i wstęp S. Lichański, Warszawa 1972, s. 132.

⁴ Fragmenty w cudzysłowach to tytuły książek, które odegrały doniosłą rolę w dobie „myślenia wobec kryzysu”. Wskazują one na problemy i dziedziny, w jakich ten kryzys zagościł. Pierwsze

wydania: M. de Unamuno, *La agonía del cristianismo*, 1924; O. Spengler, *Der Untergang des Abendlandes*, 1918–1922; P. Sorokin, *Crisis of our Age*, 1941; Ortega y Gasset, *Rebellion de las masas*, 1929.

⁵ „Myślenie wobec kryzysu” nieustannie oscyluje między pytaniem o najgłębsze motywy i przyczyny, jakie doprowadziły do powstania poddawanego źródłowej krytyce „modelu” kultury europejskiej, a odpowiedzią, która wskazać ma drogi wiodące ku nowym horyzontom kultury, ku sensom zmieniającym wprawdzie w sposób radykalny cały dotychczasowy paradygmat, chociaż zagubionym lub zdeformowanym w meandrach rozwoju historycznego. Radykalizm diagnozy jest przeważnie ściśle skorelowany z radykalizmem terapii. Kiedy Heidegger powiada, że pytanie o „bycie” (*Sein*) popadło od czasów Platona w zapomnienie i owo zapomnienie czy wręcz zapoznanie „bycia” stało się udziałem kultury europejskiej oraz, że należy podjąć na nowo fundamentalne pytanie — to mamy właśnie do czynienia z „krytyką radykalną”. Postuluje ona konieczność wydobywania na jaw tego, co rozwijając się tradycja zakryła. Ta bowiem, uznając przejmowane dziedzictwo za „oczywiste” i nieproblematyczne, zamknęła nam dostęp do pierwotnych źródeł, które w sposób rzeczywisty, lecz naiwny kształtują pojęcia i kategorie, jakimi się dzisiaj posługujemy. „Zadanie to pojmujemy — pisze Heidegger — jako dokonującą się z punktu widzenia pytania o bycie destrukcję odziedziczonego stanu starożytnej ontologii, destrukcję służącą dotarciu do źródłowych doświadczeń, które pozwoliły na pierwsze określenie bycia” (Martin Heidegger: *Bycie i czas*). „Myślenie wobec kryzysu” przyjmuje, zatem specyficzną postać badania archeologicznego, poszukującego pierwotnej *arche*, prafundamentu, na którym opiera się i wznosi gmach kultury europejskiej”. (Cezary Wodziński: *Ateny, Jerozolima, Rzym ...* w: Lew Szesz-tow, *Ateny i Jerozolima*, Kraków, Znak 1993, s. 8).

⁶ „Im bliżej archetypowej mowy faktów egzystencjalnych, tym większa nieprzejrzystość”, w: *Szczeliny istnienia...* s. 42.

⁷ „Chodzi o to, żeby napływającej rzeczywistości nie filtrować, ponieważ i tak filtrem są nasze ograniczone możliwości. I tak przypada nam tylko mała część, i tak poznajemy mały fragment, a nade wszystko czynimy niewiele.” (*Szczeliny istnienia...* s. 42).